

Edward Jaświłko "Zaremba".

© ARCHIWUM WSCHOBNE

W końcu czerwca 1944 r. byłem szefem bezpieczeństwa na okręgu białostocki i jednocześnie byłem przewidziany na dowódcę pułku ułanów krachowieckich w Sokółce. Tak było. Byłem szefem wydziału bezpieczeństwa w Delegaturze Okręgu. Jednocześnie byłem szefem bezpieczeństwa w komendzie okręgu AK. Najbardziej delegatem okręgowym był "Gryf" a potem przyjechał, przewidziany na wojewodę, Przybylski. W końcu czerwca, podobnie jak wielu innych osób, otrzymałem rozkaz, żeby opuścić miasto, bo Niemcy będą zacierali na roboty fortyfikacyjne.

Jednocześnie ja z delegatem oraz inspektorem Kaufmannem mieliśmy zgłosić się do władz sowieckich. Jednocześnie dostałem rozkaz od "Gryfa" - zastępcy delegata, żeby być w pobliżu miasta. Pojechałem więc na placanie śniadania, gdzie dawniej już ukrywałem się. Ukrywałem się tam po zorganizowaniu akcji odbicia więźniów z pastora w Białymstoku. Wtedy "zaczekałem się" i musiałem tam się ukryć.

Cały ten plan to opracowywałem z "13-tką" w domu u "Dlaśki". Potem kontaktowałem się z "Kmicicem" - na trzy dni przed akcją spotkałem się z nim, to był oficer zawodowy lotnictwa - miałem zabezpieczyć teren, żeby nie było w dalszych areztach i szwadronów nad akcją. "Kmicic" był w oddziale I referentem organizacyjnym. Wysoki chłódzisko, chyba ze 2 m wzrost. Jak na stosunki białostockie to rzucił się w oczy. Jego właśnie wprowadziłem do "Dlaśki" i Zbigniewa Recki. I pewnie wtedy nas "ci konfidenci" zauważyli. Tak ja wtedy uważałem. Ja już wtedy nie nocowałem w domu tylko u siostry na Konduktorskiej. Do mieszkania, gdzie byłem zameldowany niebawem przyszło gestapo i ponieważ nie zastał mnie to wzięli brata i wywieźli go do Elku. Wzięli go strasznie za to, że ja brałem udział w tym uwolnieniu więźniów. A ja wtedy właśnie pojechałem na melinę do Książa w Śliwnie.

Ukrywałem się u niego dwa miesiące. To była druga połowa listopada i w styczniu, gdy już trochę się uspokoiło, komendant okręgu przydzielił mnie na szefa wyszkolenia i broni na powiat Białystok. Wtedy jeszcze komendantem obwodu był "Szary" - Stanisław Gryga - w akcji "Burza" dowódca oddziału "Czarna Jądra" - z którym kontaktowałem się.

Gdy organizowałem akcje uwolnienia więźniów to byłem szefem wywiadu na miasto Białystok więc na jesieni 43 r. zaproponowano mi, żebym zorganizował Wydział Bezpieczeństwa w Delegaturze. Zgodziłem się na to. Dostałem dwie instrukcje z Warszawy, pisane pod lupą i opracowałem... . Początkowo miałem pseudonim "Zaremba" potem jako szef wyszkolenia broni "Gazda" no i w bezpieczeństwie "Kozłowski" i "Konar".

Na podstawie tych dwóch instrukcji opracowałem instrukcje dla wszystkich obwodów okręgu dla wydziałów bezpieczeństwa przy stacjach i dla Korpusu Bezpieczeństwa, takiej jakby policji. Jedną instrukcją dotyczyła Wydziału Bezpieczeństwa a druga instrukcja dotyczyła Korpusu Bezpieczeństwa. Jednocześnie byłem też związany z komendą okręgu i z miastem. Dostałem np. taki rozkaz opracowania planu zdobycia Choroszczy w szczebelach. Przekazałem ten plan komendantowi.

Każdy miał funkcje konspiracyjne i funkcje bojowe. Ja np. zacząłem od dowódcy kompanii kiedy dowódcą batalionu był "Zadora". Gdy został on dowódcą pułku to dowódcy kompanii prawie wszyscy poszli o jeden stopień. "Zadora" był kapitanem zawodowym przed wojną. Mazywał się Marian Walter. Byliśmy razem w obozie. Po powrocie z obozu on został księdzem, wstąpił do zakonu. Zmarł w Krakowie. Był bardzo religijny. Jak siedziałem z nim w Białymstoku na mównicach w chławkach - (KWO) trzymało to, w pierwszej celi byliśmy właśnie - to on już wtedy odprawiał nabożeństwa. Znał

Ewangelia, interesował się tym. To nam pomagało przetrwać w tej celi, bo ona była zimna. Sowietci kazali nam trzy razy dziennie zmywać podłogę specjalnie, żebyśmy nie siedzieli. W ścianie był otwór po piacyku, a przecież to był już wrzesień-październik. Potem w Riezaniu jak były nabożeństwa, to on zawsze służył do Mszy św.

"Dzikiego" to spotkałem jak był dowódcą obwodu a ja prowadziłem wykształcenie i broń. Był to dobrze zbudowany mężczyzna o śnieżnej twarzy. bardzo czynny, bardzo aktywny. Lubił walczyć, coś takiego miał we krwi. Niektórzy mówili, że może nawet za dużo. Jak gdzieś tylko mógł to wyszedł pociągi. napadał na posterunki, likwidował konfidentów. Wiem, że sam organizował odbicie wywoz na roboty do Niemiec
zonej z okolic Śliwna i Kruszewa młodzieży. Sporo tej młodzieży było. Na furmankach wieźli do Białegostoku.

Poznałem go dopiero w sierpniu 43 r. Jeśli chodzi o "Szarego" to była to postać pod względem moralnym wyjątkowo kryształowa. Jeżeli chodzi o jakieś nadużycia to nie mogło być mowy. Może jedynie był za bardzo romantyczny. Ja, przyznam się, ceniłem jego cechy moralne, bo rzeczywiście była to postać wspaniała jako Polaka i patriotę, ale jako dowódcę, jako organizator nie był najwyższej klasy. Rybnik z kolei to był właśnie dowódca do działania. Po powrocie z obozu w 47 to dowiedziałem się, że Rybnik dawał się mocno we znaki UB i Sowietom. Stoczył na tym terenie bardzo dużo walk i wreszcie został skazany na karę śmierci.

Sprawa uwolnienia tych więźniów, w ogóle ten moment nie jest jeszcze dokładnie rozczyszczony. Też nad tym myślałem. To była mniej więcej taka sytuacja, że po wyprowadzeniu trzech aresztowanych osób wrócił jeszcze po "Kazię". Zgromadzeni oni byli w spalonym budynku na przeciwko gestapo. Szefem tej grupy był mój zastępca "Piast". On i Madrzejowski i Masłowski z mojej komórki likwidacyi

nej "Malike" ("Kalinka"?, "Malinka"?-J.K.) "Kimicia zabrał ze siebie. Oni mieli nie tylko broń sobie ale i dla uwolnionych. Wielki broń i granaty.

"Kazia" siedziała gdzieś dalej i sprowadzenie jej zabrało dużo czasu. Reszta czekała na samochód ciężarowy z mleczarni. Nie wiadomo, czy nie wytrzymali tam czy jak, dosyć, że jak Raćko wyszedł z Gestapo to poszli z "Kazią" do tego samochodu. Gdy byli już blisko niego zorientowali się, że to nie samochód z mleczarni ale niemiecki, bo z samochodu dobiegły ich odgłosy prowadzonej po niemiecku rozmowy i wrócili z powrotem do tych ruin ale tam nikogo nie zastał.

Mnie na tej akcji nie było, bo musiałem przekazać dowództwo "Kaiciowi". Aresztowanie członków naszego sztabu spowodowało duże zagrożenie dla naszego terenu, bo oni mieli kontakt nie tylko z obwodami, z ich komendantami ale i z ich zastępcami i was poszczególnymi służbami. Dużo osób było spalonych. Zaraz po ich aresztowaniu ^(K) spotkałem się na dziedzińcu kościoła św. Rocha z szefem wywiadu na okręg "Bacha" z inspektorem "Andrzajem", "Brosnan" i "Bocutą". Chodziło o zabezpieczenie terenu, żeby nie było dalszych aresztowań. Oni wszyscy poczuli się zagrożeni. Uważali, że są "spaleni". Z tych trzech aresztowanych to tylko z "Miotkie" spotkałem się, ^(K) ~~ale~~ bliżej go nie znałem. No i dostałem uprawnienia szefa wywiadu na okręg, żeby tylko rzeszał meldunki do komendanta. No i żeby zabezpieczyć teren a szczególnie Białystok, bo tak wynikało, że konfidenci, którzy przyczynili się do aresztowania naszych ludzi to byli z Białegostoku.

W tym czasie wywiad już mieliśmy dobrze zorganizowany. Pracowała w nim pewnie z setka osób. Ci, którzy byli spaleni, żyli na melinach. Drugim moim zadaniem było właśnie przygotowanie tej akcji. Miałem też kontakt z placówką "Ezernego" i zaraz wiedziałam

to było chyba rano w niedzielę, że oni są uwolnieni i że Račka jest z "kazio" w chlewku w pobliżu narzeczonej "Dleńki". I moim zadaniem była też właśnie opieka nad Zbyskiem. Byłem za to moralnie odpowiedzialny, to przecież ja pierwszy rozmawiałem z nim o tej akcji. Postanowiłem przenieść go w zupełnie inną dzielnicę, bo jasne było, że tam (o tej akcji pisał chyba "Grom" w Zaświadczeniach Historycznych nr 8, są tam błędy).

"Knicio" pozostał u "Lelusza". I tam był, tyżący do dzisiaj Ochman. (ten drugi z mojej komórki to był Krasowski który był w budynku na przeciw gestapo), a "Zynka" zabrał do siebie. Tam była cała grupa. Ubezpieczeni byli. Nie tylko u "Lelusza" było ubezpieczenie ale i po sąsiednich domach, w razie gdyby przyjechali gestapowcy, to żeby można było zlikwidować to zagrożenie. Tam było kilkunastu a może i kilkadziesiątu żołnierzy NK w tym czasie. Zookoła tego ogrodu "Lelusza". Ta grupa w ruinach na przeciwko gestapo dowodził mój zastępca "Piast" - Tadeusz Roman, mierniczy. Zginął tragicznie. Jego brat był podajże dowódcą pułku w Białymostku za czasów stalinowskich. Mieszkał gdzieś na Bojarach czy na Piasta. Byłem u niego w domu. Był ode mnie o kilka lat starszym. Miał może 30 lat, a może i więcej. Był energiczny, odważny.

Ja cały czas czuwałem nad zabezpieczeniem terenu. Mieliliśmy "czarną listę" konfidentów i mieliśmy na nich "oko", co w oni robią, czym się interesują.

Račka początkowo pracował w akłapiu z miasem i wędlinami, tam gdzie były przydzielone jednostkom niemieckim i on dostarczał dla wywiadu ile Niemcy pobierali mięsa i wędliny. Wiadzieliśmy jaka jest norma, konfrontowaliśmy te dane z innymi materiałami dotyczącymi morale żołnierzy, liczby oficerów i podoficerów, uzbrojenia i dysponowaliśmy w ten sposób pełnymi danymi. "Dleńka" to ma do-

kładniejsze materiały dotyczące Rečki. Ja jak byłem na tym spotkaniu na dziedzińcu kościoła św. Rocha w sprawie tego uwolnienia, to była taka nasada, to przyznam się, że jeszcze takiego pełnego zaufania nie miałem. Na wszelki wypadek wiedzę zasięgnąłem opinii u dowódcy placówki "Czarnego", który bardzo dobrze znał Rečkę. I "Oleńkę" też bardzo dobrze znał. Poza tym, gdyby nie to że bym z "Oleńką" rozmawiał. To była jego narzeczoną. I że do tych dwu osób można mieć stuprocentowe zaufanie. Ja wiedziałem o Rečce tylko, że tam ktoś w rodzinie, w dziadach czy ktoś, był Niemcem. Tak, że była u niego ta krew niemiecka. Poza tym był na terenie Niemiec jakiś czas. Wywieziony na roboty czy coś tego... On pracował dla nas ale mimo wszystko był pod obserwacją wywiadu. Wywiad tak musi pracować. Nawet jak do kogoś ma się stu procentową pewność, to od czasu do czasu sprawdza się go, bo wystarczy że podejrzewają jakąś piękną kobietę i chłopca pada.

Poszedłem więc ja do "Czarnego". On pracował wtedy chyba w Dojlidach? Mnie trudno panu wydać opinię - powiedział - ja tak dobrze to go nie znam. Znam go ze strony pozytywnej, ale tak powiedzieć, że można z nim na te tematy tak rozmawiać to ja nie mogę powiedzieć, ale "Oleńka" to jego narzeczoną i ona na pewno wie. - No i ja udałem się do "Oleńki". "Oleńka" jak najbardziej. Wie, że on pracuje (ale przedtem z tego sklepu mięsnego skierowaliśmy go do gestapo na tłumacza) a on to był bardzo przyjemny młodzien. Przystojny, towarzyski. Na pierwszym spotkaniu to mi na prawdę się zapodobał. Oprócz tej swojej miłej, pięknej powieści chowności jako mężczyzny - to też coś mówi - ale jakiś refleks miał. zaczął od razu rysować, gdzie oni siedzą (ci aresztowani). Mnie najpierw chodziło o uzyskanie od niego materiału, żeby dowiedzieć się, skąd wsypa, żeby zabezpieczyć teren. To miałem na pierwszym miejscu. A na drugim miejscu jakiś kontakt z nim i swen

tualnia za pieniądze czy jakoś inaczej. To była przecież straszna wyspa: trzech oficerów sztabowych z okręgu, więc prawie cały sztab był zagrożony łącznie z komandą okręgu. Przecież na tej odprawie, gdzie ich aresztowali to miał być i pik. "Mścislaw", tylko jak raz, tak się złożyło, że nie zdobył przepustki na czas i nie mógł przyjechać na tę naradę. "Wuja" wtedy też by zgragnęli.

Mo i "Dlańka" wystawiła Reńce jak najlepszą opinię. Ona teraz nazywa się Smaczna. Mieszka na Jagiellońskiej 22. ^{ml.} Ma na imię Aleksandraś. Szef wywiadu miał kilka komórek likwidacyjnych, które likwidowały konfidentów. Pomimo tego, że "Dlańka" wystawiła taką pozytywną opinię o Reńce to jednak na wszelki wypadek wziąłem ze sobą dla obywateli dwóch chłopaków z takiej komórki "Czecha" i "Rynka". Oczywiście obaj byli uzbrojeni. Potem obaj brali udział w tej akcji. Jeden czekał w tym spalonym budynku a drugi był u "Lelusza". Taki był obowiązek. Musiałem ich wziąć wtedy ze sobą.

Rozmawialiśmy w takim małym pokoiku. Przedstawiłem się najpierw że jestem oficerem Armii Krajowej i że zapewnię mu wszelkie bezpieczeństwo. Najpierw chciałem się dowiedzieć, czy nie da się ustalić skąd poszła wyspa. Mo na to pytanie nie mogę odpowiedzieć - powiedział - ale on sam podsunął myśl, że ich można uwolnić. Ja ich mogę wyprowadzić z tego gestapo (Sienkiewicza 15), ale musicie się nimi dalej zająć. - Marysował wtedy ten szkic, gdzie oni siedzą, w jakich celach. Wszystko to pokazał i ja mówię: Rzeczywiście. Tam jest ten spalony dom i tam można pilnować (tego wszystkiego - J.K.). I po tej rozmowie od razu zaczęliśmy organizować to wszystko. Ochotników do przeprowadzenia tej akcji to była może z 50-ciu. Wiedzieli o tym aresztowaniu. Garnęli się.

Ja wtedy mieszkałem na ulicy Jurkowskiej 50, na ganku

getta, więc przejście do getta nie było problemem. Wystarczyło przejść przez plot. Byłem więc w getcie chyba za dwa razy.

Skontaktowałem się z szefem wywiadu na okręg "Socha", ~~xxxxxxx~~ do którego, chociaż był spalony, to jednak mogłem dojść. I razem doszliśmy do wniosku, czy Recko czasem nie za wielki romantyk czy ma te kontakty rzeczywiście, czy ma te możliwości. Wtedy doszliśmy do wniosku, że trzeba do nich posłać gryps. Do "Młotka", Fijałkowskiego. A "Socha" to miał taki typowy charakter pisma, że każdy by go rozpoznał. No i "Socha" to napisał, ja ten gryps przekazałem i umówiliśmy się na odpowiedź. Główne pytanie było: Skąd wsypa? - Wiedźuga dostałem odpowiedź, że prawdopodobnie "Kon". Zналиśmy go. Mialiśmy go na liście konfidentów gestapo. Nawet "Świrnia" załatwiał uwolnienie kogoś - "Paprzycy", czy kogoś z oficerów wcześniej aresztowanych za pieniądze, no były takie wypadki, że dało się kogoś wykupić.

Ten "Kon" był volksdeutschem. Nie był więc w AK, ale jeden z tych aresztowanych "Piła", zachowywał się nie bardzo konspiracyjnie. Za dużo mówił i zachowywał się też dziwnie. Przecież ci konfidenti też przecież obserwowali. Miali przecież pewne dane.

Wracając jeszcze do tego, że w czasie tej akcji zostawiono Reckę samemu sobie, to jestem przekonany, że to dlatego tak się stało, że ci w tych ruinach w związku z tym, że po odejściu Recki po "Kazim" nastąpiła dłuższa przerwa to doszliśmy do wniosku, że może coś się stało, że może poszli inną drogą. Te szwady przecież bimberem się popili i on przejął ~~xxxxxxx~~ posterunek. Tutaj trudno winić. Ja na ten temat wtedy nawet chyba z nikim nie rozmawiałem, bo najważniejsze było, że akcja się udała.

Ja wtedy znalazłem mieszkanie na ulicy Wróble. Właściciel mieszkania pracował u nas w wywiadzie. Wróble to była dobra ulica. (no jak pani Ledwicka pisuje w Cybircu, to niestety...)

No gdybym ja o tym kiedyś nie pisał... .X, ale "Wuj" zażądał ode mnie zaraz w początkach listopada meldunku. Napisałem więc go na kilku stronach podaniowego papieru i tylko proszę Boga, żeby ten meldunek się znalazł. Wtedy chodziło o to, żeby jak najszybciej rozwiązać sytuację, on dałem meldunek, że Rećko siedzi u narzeczonej i było do przewidzenia, że gestapo u "Dlańki" zaraz się zjawi, bo przecież "Tereska" w pobliżu mieszka... .Jeszcze przed akcją proponowałem "Dlańce", która była z matką, że dzień przed akcją weźmiemy ja na melinę, bo wiadome było, że gestapo będzie się ich czepiać. No i potem wywieźli "Dlańkę" do Ravensbrueck. Ona jednak nie chciała. Nazwisko tego "Tereski" mam w swoich sprawozdaniach. Ta pani co pisuje w "Sybiraku", że przeprowadzała Rećkę w nocy, że szli Jagiellońską daleko, przytuleni no to na Boga. Przed wszystkim myśmy na coś podobnego nie pozwolilibyśmy. Ona pisze, że dłuższy czas opiekowała się nim. Hiee. To też można powiedzieć, że myśmy opuścili Zbyszka, bo nie zabraliśmy go stamtąd zaraz. Akcja była 1-go, a myśmy zabrali go 2-go, bo o to chodziło, tam było gestapo i będzie obserwować i przez "Dlańkę" będą chcieli dojść gdzie on jest. Będą chcieli go uchwycić. I właśnie ja z tym "Rynkiem" i "Czechem" (białacy zginęli) - x to był żaden nasz wyczyn - gdzieś około godziny 17-18-tej, było więc już ciemno, przeprowadziliśmy go na bezpieczne miejsce. Tyła, że najpierw na róg Mickiewicza i Drewnianej musieli go przeprowadzić miejscowi, bo wiadomo było, że tam są wtyczki z gestapo. Przed wszystkim mieszkał tam jeden konfident, który znał Rećkę, który te psy zawrócił. My tam nie mogliśmy wejść, ale już od tego punktu mogliśmy go prowadzić. Ja miałem iść pierwszy, za mną Zbyszek i za nim "Czech" i "Rynek". Obaj uzbrojeni. Ja jak niewym spotkał Niemca to miałem zaświecić latareczką. jak pamiętam wie-

czuć był ciemny. To był okres Zeduszków. Część Niemców wyjechała do rodzin. Dostali urlopy. pamiętam bardzo ładnie się szło. Nawet nie pamiętam, czy zaświetliłem choć raz nie spotkałem nawet nie tylko Niemca ale i konfidanta (bo nie tylko zbieraliśmy o nich informacje ale i fotografie). Przeszliśmy przez park, gdzie dziś jest teatr i poszliśmy w kierunku Słonimskiej i dalej na Wróblą. Właściciel tego mieszkania, nasz wywiadowca, miał wtedy już około 40 lat. Był z przedwojennej II-ki. No a ta pani pisze, że trzymała go u siebie z tydzień albo i dłużej i potem przeprowadziła go w opocy - bo tak pisał "Kurier Podlaski". No jak ja wyglądałem w świetle swego meldunku do "Wuja", wychodzę na kłamcę. No to napisałem do niej i spotkałem się z nią. Próbowałem przekonać ją, że to przeprowadziłem Zbyszka, chociaż to był żaden wyczyn i nie mi by nie przeszkadzało, żeby zostało już tak, że to ona zrobiła, ale przecież w tym meldunku jest tak jak było na prawdę i wychodzi na to, że pisałem nieprawdę przypisując sobie czyjeś zasługi. No ale ona twierdziła cały czas uparcie, że to ona zrobiła. W końcu pytam się ją: Czy można pomyśleć pytanie? Opisuje pani dokładnie więc niech pani mi powie druga ulica to była w lewo czy w prawo? - No i jak raz nie powiedziała tak jak trzeba. No to jak pani weszła w ulicę Wróblą to czy ten dom był po lewej stronie czy prawej? - Po prawej. - Odpowiedziała - a więc znówu błąd, bo jak ja pamiętam to po lewej, chociaż teraz nie mogłem go znaleźć. Ona pisała, że to była Wróbla 2, ale to nie kxx była Wróbla 2. To był nieduży domek po lewej stronie. No dobrze. A jak pani przekażala Reckę? - A tam było dwóch młodych mężczyzn to go tam puściłam. - No dajmy spokój. Przecież w takich sprawachPotem w "sybiraku" pisała, że ja tam byłem, a przecież w tym czasie to myśmy wcale się nie znaliśmy. Mazywe się Regina Ledowicka. Potem opowiedziałem o tym "leńce". Ona potem była w MSZ-cie.

Miała kłopoty z wejściem do ŚZAK-u. Porzyna też był początkowo w eneszezie, ale potem - w wyniku scalenia przeszedł na szczebel organizacyjny do AK. Był okres, że prawie cały NSZ był scalony ale (potem) niektórzy z nich wycofali się.

Pamiętam jak było połączenie z BCh. w Dobroszynie to nawet przyjmował miejscową placówkę BCh. Komendant BCh na województwo śląskostockie przed wojną to był mój przyjaciel - Mieczko Błachuszewski z Nowego Janowa, koło Janowa. Mama tam krewnych - Rogalskich i przyjeżdżała do nich na wakacje jako uczeń i wtedy poznałam Mieczka. Nowy Janów to miała wiać a to była najwielniejsza rodzina i najbardziej religijna. On skończył wtedy Szkołę Techniczną w Wilnie i jedne wakacje to wyszli razem spędzić.

Wracając jeszcze do naszej akcji. Ja zajęłam się Zbyskiem, a "Ligoń" zajęł się tą trójką uwolnionych. Pierwszy przeczut ten trójki był do Śliwna, do Dziejnow (Emiljan już nie żyje, a jego brat Jan "Grzyb" jeszcze żyje). Ja to szczególnie zachwycałam się ich matką - to była prosta kobieta, bez wykształcenia, ale ile ona miała w sobie patriotyzmu i mądrości. Ja ją podziwiałam bo i ci synowie też walczyli. Do Jenka jest jeden zarzut jeśli chodzi o sprawę "Oracza". Zarzucają mu niektórzy, że on jeszcze tam z kimś wykonał wyrok na rozkaz "Orwida". Słyszałam też, że są tacy, którzy zarzucają mu wykonanie tego wyroku w porozumieniu z UB. Jako szef szwadronu "Oracz" spisywał się dobrze. Reżim też potem dostał rozkaz, żeby wykonać wyrok na żonie "Wuja". Tam też było posadzenie o malwersację, głównie tego kasjera - sierżanta. Żonę "Wuja" z kolei posadzono o kontakty z UB.

Płk. Liniński to mieszkał niedaleko mnie w latach 60-tych. Przez pięć lat chodziłem do niego 4-5 razy w tygodniu o godz. 17-tej. Początkowo siedzieliśmy na 2-3 godzinę a potem bywało że i do 1-oj w nocy przesiadywaliśmy. Zbieraliśmy materiały do

książki. Tych rekcji było bardzo dużo i niestety chyba wszystko zaginęło. Otrzymał je Zajdler-Żarski. On miał dostęp do materiałów UB. Widziałem nawet u niego w mieszkaniu niektóre z nich. Były zmurszałe ze starości. Mówili o nim, że (działał na terenie Warszawy) przyszedł ze swoją kompanią z pomocą dla getta. Mówiono też, że ma kontakty z UB. Nie pozwolono nam wydać tych materiałów samodzielnie więc "Wuj" w porozumieniu z innymi kolegami, doszedł do wniosku, że Zajdler może to opracować względnie możliwie. Kiedy WIM zlecił Zajdlerowi opracowanie tego tematu doszliśmy do wniosku, że nie trzeba mu przeszkadzać, tylko trzeba mu pomóc. Podobno potem jego żona przekazała, czy sprzedała, te wszystkie materiały do WIM-u. On miał prawo wydać tę pracę w nakładzie 14 egzemplarzy, a wydrukował ich 200. W roku 64-65 1 egzemplarz kosztował 200. zł. To był pieniądz wtedy. Lubił wypić, więc to mu się przydało.

Wracając do Śliwna. Jest najście Sowieców. To byli ci co zostali się tu po 41 r. i pracowali na gospodarstwach i zorganizowali swoją grupę. Jeszcze miejscowi białorusini dołączali się do nich i taka banda była. ^{wieczorem} Przyeszli i zażądali jeść. No więc ta matka ukroiła kawałek chleba, kawałek słoniny. No i pić też zażądali. Ta matka rzeczywiście pędziła bimber i mówi, że dopiero robi ten bimber. Jeszcze nie zrobiony. Przyjdźcie jak będzie powiedziała. do nich. No oni zaczęli coś tam wykrzykiwać. Więc ci trzej i z ~~Wxxxxx; xxx~~ ^{Emilkim bo Janek} pojechali do Kazie do Białogostoku, wyszli zobaczyć co się tam dzieje. Sowieci jak to zobaczyli to do naszych majorów: Ruki wierzch! - wtedy jeden z nich wyciągnął pistolet i trach, trach i wszyscy w nogi - ci Sowieci. Ta posesja była ogrodzona drutem kolczastym i jednego Sowietę znaleźli jak wisiał na tych drutach, zabity. Pochowali go jakieś 500 m dalej. ~~Raxxxxkaxx~~

No i gdzieś w miesiąc czasu po tym zacząłem ukrywać się u księdza Saracena w Św. Śliwnie. To był wspaniały ksiądz, odważny (na pewno nie było do niego różni...). Ile ludzi on uratował od obozu. Ja się z nim serdecznie zaprzyjaźniłem. No i ze względu na to, że było podejrzenie, że tam przyjeżdża na polowanie jakiś major to musiałam trochę zmienić miejsce. A w nocy to właśnie ja z księdzem chodziliśmy do Dziejmów na radio. Spod podłogi wyjmowali radio, dynamo i czasami wracaliśmy do domu 1-2 godziny w nocy. (w tej chatce były najważniejsze rozmowy, jeśli chodzi o ujawnienie, dzisiaj tej chatki już nie ma). No i któregoś razu tam zostałem. A oni opowiadają, że właśnie na tu przyjeżdżała banda, spalić ich i pozabijać. Na noc wyciągnęli arkasz z ukrycia, wszyscy uzbrojeni, granaty, ja też. No i dwie osoby - ojciec i matka - spali w mieszkaniu a dwie w chlewie w pobliżu. Był tam starych ze słoma i sianem. No i ja tam spałem. Przecież nie będę uciekał. Posesja była ogrodzona, poza tym pies był taki, że już na 500 m to by sygnalizował, że ktoś się zbliża. Umarleka by chyba zbudził. Dopiero po wojnie Dziejma mi opowiedział - gdyby powiedział mi to wtedy, to był tam wtedy nie nocował - Janek mi to opowiadał, gdy wróciłem z obozu (aha, jeszcze wracając do tego momentu gdy ta banda przyszła do Dziejmów i nasi majorowie pogonili ją - gdy padł strzał z pistoletu to wszyscy byli przekonani, że na pewno ktoś to słyszał, bo to przecież było wieczorem, wobec czego natychmiast trzeba zmienić miejsce i jeszcze tego samego wieczoru poszliśmy do Waniawa, za Maraw), że gdy tylko oni zmienili miejsce to jakiś dzień dwa później przychodził Spirtoł, jeden z najgroźniejszych konfidantów gestapo, który razem z Jankiem Dziejmą był w wojsku, poprosił Janka na zwężenie i podaje nam. A ze tym agentem był jeszcze jeden. Nam było wiadomo. Dotyczyła chyba

Rubinu. Janek wiedział oczywiście o tym Spirtowie, bo to była
głośna sprawa i mówi do niego zdziwiony: O czym ty mówisz? - i
udał, że wogóle nic nie wie. Jeszcze trochę porozmawiali. Doszedł
wtedy ten drugi i Janek myśli - Jest nie dobrze. Oni mają dojdzie
Mają hasła, jakieś rozpoznanie mają. ~~xxxxxxx~~
Jeszcze w rozmowie dowiaduje się, że oni wybierają się do Waniewa,
tam gdzie poszli nasi majorowie. No to raczej zbieg okolicz-
ności. No to Janek myśli: Nic tylko smażyć cielęciny i upić ich
bimbosa, żeby przemocowali u niego. I rzeczywiście spili się.
Spali i dopiero gdzieś w południe poszli. A w tym czasie oczywiście
już wysłano gońców, żeby ich ostrzegli, żeby zmienili miejsce.
To świadczy tylko o tym, jakie gestapo miało rozpoznanie.

Znam sprawę jednego z oficerów, którego gestapo arekstowało.
Powiedzieli, że go rozstrzelają, jeżeli nie zgodzi się na warunki
pracy. Więc zgodził się, musiał tylko dać słowo honoru oficera
polskiego, że on przyjdzie do nich. No i potem mieliśmy kłopot
z nim. Powiedział nam o wszystkim i wybiera się w na oznaczony
termin do gestapa. Wreszcie kolaczy siłą go zatrzymali. Ty nie
jesteś zobowiązany wracać, ponieważ oni stosują takie metody,
więc ty w obronie własnej nie musisz dotrzymać własnego słowa.
To chyba przez cały dzień musieli go trzymać siłą, aż sam w końcu
mu zrezygnował. Takie wypadki niestety też się zdarzały.

Jeśli chodzi o czas do akcji "Burza" to wywiad był potrzebny
nie tylko do ~~xxx~~ naszego zabezpieczenia ale jeśli chodziło o
ten wydział wojskowo-operacyjny i gospodarzy to chodziło o prze-
kazywanie tych (wiadomości za granicą, dla stron walczących z Niem-
cami, żeby wiadzieli, jaka tu jest sytuacja, ile jest niemieckie
go wojska. Potem dywersja, szczególnie mała dywersja. Zrywanie
mostów. Komórki likwidacyjne likwidowały konfidantów. No i były
oddziały partyzanckie, szczególnie suwalskie i augustowskie, gdzie

te lasy były, Puszcza Knyazyńska. Była propaganda. Działal GIP.

Podlegało mi 6 grup likwidacyjnych. Każda z nich liczyła po 2-3 osoby. Byli to chłopcy w wieku przeważnie 19-22 lata, często młodzież gimnazjalna. Najczęściej spotykałem się z "Rynkiem" i "Czechem". "Rynek" to mieszkał na rynku i zginął przy likwidacji Kochowej. Ona mieszkała wtedy w okolicach Wacławskiej. "Rynek" był ubezpieczony przez "Czacha". Stał na podwórzu, przed wejściem do jej domu i już odczytał wyrok i już miał strzelać, gdy zaciął mu się pistolet. W tym czasie nadzszedł gestapowiec, ten jej kochał i jak zobaczył tę scenę od razu strzelił i... "Czech" był dalej i uważał, że ma małe szanse... (i wycofał się J.K.). Zginął w partyzantce, w oddziale "Czarna Małcza". Nazywał się Krasowski. Chyba Leszek miał na imię. To był wysoki blondyn.

Przypominam sobie, że był taki Leon Suszyński. Mieszkał na Białymstoczku. Gdy byłem szefem wywiadu to o nim nie słyszałem. Podobno współpracował z gestapo. Może spotkałem go na Białymstoczku u Marysi Sawickiej, żony Czesława, z którego rodziny Niemcy zamordowali 18 osób. Ja w szefem wywiadu byłem tylko do tej chwili uwolnienia więźniów - mxxk (akcja była przeprowadzona 1 listopada 1942 r.), a potem poszedłem na powiat, i już nie wiedziałem nic co w wywiadzie na terenie Białegostoku działał się w późniejszej. Coś mi się tak przypomina, że słyszałem o tym, że on współpracując z gestapo to bił ludzi. Coś tak mi się przypomina. Czy działał w jakiejś konspiracji to nie potrafię powiedzieć. Może ta Sawicka MARIA POTRAFIŁABY COŚ o nim powiedzieć. Jej mąż Czesław pracował w AK w legalizacji. Gestapo trzymało go i potem rozstrzelało 18 osób z jego i jego żony rodziny. Pseudonim miał chyba "Wierny". Znałem go doskonale. Mieszkał na Parkowej. Bywałem nawet u niego. Powinno dalej na tej ulicy mieszkać. W czasie wojny to cały czas ukrywała się. Jej sz adres to Białostoczek 26 m 1.

Oni zdaje się dom wybudowali i gdzieś zmienili mieszkanie, ale pod tym adresem to na pewno powiedzą, gdzie oni są. Ona teraz nazywa się Sawicka-Wojtulewska. No ten Czesław to wspaniale zachowywał się. Jak opowiadali ludzie, to który gestapowiec nie przyszedł to go bił i maltretował, żeby wydał członków konspiracji. On przenocował żołnierza AK a sam wyjechał i gestapo przyszło aresztować Sawickiego i natarafili właśnie na tą osobę. Tego żołnierza też znałem, bo współpracował ze mną przy likwidacji konfidantów i miał przy sobie wtedy wykaz konfidantów zlikwidowanych i przeznaczonych do likwidacji. Gestapo znalazło w też u niego broń. No i potem aresztowali Czesława. To był szczuplutki, chudziutki, ale morale miał bardzo wysokie. Był bardzo zdolny. Nawet ojca przyprowadzili do niego, żeby tylko odpowiedział. Jego żona natomiast cały czas ukrywała się z małym synkiem.

Z Białegostoczku był też ten syn organisty Żołędziowski "Ludwik", który pracował u mnie w wywiadzie. Potem szwabi aresztowali go. Piękne listy pisał do rodziców. Takie patetyczne, religijne. Popłakać się można było czytając je. No i w końcu go rozstrzelali czy gilotyną ścieli.

Kochowa ta była albo volksdeutschka czy nawet Niemka. Miała kochankę tego gestapowca. Polacy doznali od niej wielu krzywd. Wyrok na Mikołajczyku, który miał restaurację ^{litową} na ~~Śródmieściu~~ ~~Śródmieściu~~ ca kolonijnego, to wykonali właśnie "Czech" i "Rynek". Mieszkał bodajże na Choroszużańskiej. Nawet ja sam podchodziłem pod jego dom., gdzie mieszkał, bo chcieliśmy początkowo tam w jego domu go załatwić, ale tam pies był. Jak podszło się to ten pies szczekał, więc "Rynek" i "Czech" w biały dzień ~~szesz~~ samo publicznie załatwili na przeciw dworca. On też jego kumpły przyjeżdżał szef wywiadu val "Konieczny" - miał kilka nazwisk, szef wywiadu niemieckiego na województwo białostockie (nie wiem czy

dobrze rozumiałem - J.K.).

Żeby zlikwidować konfidenta to ja musiałem mieć specjalny rozkaz. tak więc, jeżeli jakiś żołnierz AK zabił Sowietę bez wyroku, to zdarzały się nawet wyroki śmierci na takiego żołnierza. Był taki jeden wypadek - jak sobie przypominam - ale nie pamiętam nazwiska, Czasami mogły to być przecież porachunki na tle osobistym.

Ten Mikołajczyk miał więc tę knajpę na Lipowej i tam gwałtownie zbierał się ten cały sztab niemieckiego wywiadu - konfidenci, gestapo na i był ten Konieczny - Kowalewski taki znany. Działał nawoju na terenach wschodnich. Organizował tam siatkę. Po wykonaniu wyroku za "Rynkiem" i "Czechem" puścili się w pogon żołnierze niemieccy, i ci chłopcy przeszli przez X "Zielony Most" (na trasie Białystok - Grodno) i przyszli do mnie. ja już wtedy ukrywałem się u siostry na marczukach na i opowiadają o tym wszystkim. Po zlikwidowaniu tego Mikołajczyka całe miasto huczało. To była znowu melina na cały Białystok. (likwidacja była przypadkowa chyba, bo nie czekali na niego przed dworcem, tylko spotkali go tam przypadkowo - J.K.).

Na przeciwko gestapo na Sienkiewicza miał kwaciarnię Volkasdeutach Piczulski i po tej akcji konspiracja podrzuciła mu karteczkę z takim wierszykiem: Jestem w niebie, czekam na ciobie. Mikołajczyk. Ten kawał tak się rozszedł po mieście, tak go ludność podchwyciła... . To uwolnienie więźniów z gestapo to też tak podziałało na konfidentów, że niektórzy wynosili się z g miasta, bo Reśki nie chwycili i bali się, że teraz on będzie sypał i posypią się wyroki. Oni dobrze rozumowali, tak, że jak potem zlikwidowano Mikołajczyka i jeszcze podrzucono tę karteczkę, to ci konfidenci naprawdę powpadali w panikę. Uciekali albo przestali pracować. (przynajmniej niektórzy J.K.). Ta likwidacja była chyba

w pierwszej połowie listopada. Bo nie wyobrażam sobie, żeby przyjechał na nią spoza miasta. Poza tym po raz pierwszy do Białegostoku po wyjechaniu do Śliwna, pojawiłem się na Boże narodzenia 1942 r. Spędziłem ja sam w domu na Konduktorskiej 11 bo siostra poszła do rodziców, a ja na Jurowiecką nie mogłem iść.

Pamiętam, że jakiegoś konfidanta zlikwidowano na Sienkiewicza koło przejazdu w dzień. ~~Spixkxkxk~~ Spirtofa też chciano zlikwidować. On to jednak miał szczęście. Leżał już na ziemi, strzelano mu w głowę i jednak się wykaraskał. Potem jednak go zlikwidowano w końcu. (W grupie likwidacyjnej był chyba Powichrowski, na ci co leżą koło tego dużego Krzyża na cmentarzu farnym - 4-ech. Oni zginęli chyba nawet w 44 r. Poszli do oddziału i natknęli się na Niemców. Szwabów był cały samochód. byli uzbrojeni w broń maszynową i ten mały oddział rozbili. To było na szosie do Białegostoku, gdzieś niedaleko miasta).

MKWD i UB to specjalnie byli wyczuleni na członków komórki likwidacyjnej, bo byli przekonani, że mieli z nimi do czynienia. Nazwiska tych chłopaków to wymieniam w swojej relacji.

"Rynek" to mieszkał gdzieś na Młynowej i pochodził z tych "batiarów", to był taki typ-robotnik no a Krasowski był z Werżawy, gdzie był kelnerem. "Rynek" był niski, taka chińska twarz ale była to twarz z której trudno było odszytać co on myśli. był niewysoki.

O tych rozmowach, które toczyły się u Dziejmów i dotyczyły ujawnienia to tylko słyszałem od Janka i Emiliana bo w tym czasie byłem w obozie. Brał w tym czynny udział Wengrowski "Kos", członek legalizacji AK, ale niestety jego ojciec był działaczem komunistycznym. Pamiętam w związku z tym taki fakt: gdy byłem szefem bezpieczeństwa na ulicy Grunwaldzkiej spotkałem młodego chłopaka, który był w Korpusie Bezpieczeństwa i mówi mi, że u Wengrowskiego

(Wandrowskiego?) - to było jakiś tydzień przed przyjeściem Sowietów, - będzie zebranie komunistycznej jacejki - jakieś 20 osób i żeby ich zlikwidować, tę jacejkę. Wieli ustalili jak mają się zachowywać wobec Rosjan. To zebranie było u ojca Wengrowskiego, a jego syn był w AK na i nie wiem jak to było. Czy do niego już jeszcze za czasów niemieckich dostał się wywiad sowiecki? - może tak było. On miał możliwość lewych dokumentów. Może nawiązał z nimi kontakt pod wpływem ojca? Bo ja nawet z tym Wengrowskim uczyłem się w podstawowej szkole, potem w seminarium i był taki spokojniutki. Na lekcji to on zamiast uważać to książkę czytał. No i potem znalazł się w UB. Doszedł do stopnia majora. I stąd brał udział w tym ujawnianiu.

Na tych rozmowach był nie tylko Wengrowski ale i inni przedstawiciele UB. Z komendy okręgu to był wtedy "Orwid" - Schwan. No nie wiem jeśli chodzi o "Lubasa". "Orwid" - "Ligot" to przez pewien czas pełnił obowiązki komendanta okręgu. I chodziło o te warunki. Płk. Liniarski wysłał listy do wojewody Dębowskiego (który potwierdził strzymanie takiego listu) i szefa białostockiego UB, w których zgłaszał chęć ujawnienia AK z tym, że wszyscy aresztowani żołnierze AK zostaną uwolnieni i będą traktowani na równi z innymi obywatelami i nie będą prześladowani. Oczywiście Sowieci na to nie zgodzili się. Kiedy płk. Liniarski był badany przez Różańskiego na okoliczność sprawy ujawnienia się to powiedział, że przecież UB dostało te pismo - A Różański mówi: Tak, mam to pismo - i porwał je i przy pułkowniku do koczera wrzucił. Widzicie co z waszym piórem... (mogę zrobić - J.K.). Tak opowiadał mi płk. Liniarski. Torturowano go w śladztwie. Zawieszano go na drągu, tak, że nogi były bez oparcia i polewano wodą, aż do utraty nie przytomności. Więcej to bili Tokarczawski-go, z którym siedział. To był komendant obwodu Zambrów. Kiedy

na sprawie mówił o tym jak go traktowano w śledztwie to obruszo-
no się na niego. Wtedy powiedział: To może nam pokazać jak mam mieć
posiadaną ciało. Na ale o tym nie było mowy.

Wtedy płk. Liniarskiego to by zniszczono, ale miał takie
szczęście - Pan Bóg to naprawdę nad nim czuwał - jeden z tych
strażników był z jego miejscowości i poznał go: Pan jest moim
krajanem i ja pana nie pozwolę zniszczyć - powiedział i przyszedł
z pomocą a podobno wyczuł ludzi niesamowicie. Jak "Wuj" opowia-
dał to go chcieli wtedy wykończyć.

To bardzo przyjemny człowiek. Jedyn^y spośród komendantów okrę-
gów w Polsce, którzy przetrwali tyle lat. Nigdy człowieka nie wy-
puścił z domu bez poczekawstunku. Jego żona piekła takie naleśniki
cacuszki. A im nie przelawalo się. Ciężko było. On pracował w
spółdzielni, żona chore na alergię nie pracowała.

Nad żoną płk. Liniarskiego xxxxxxxxxx najpierw odbył się
sąd okręgowy a potem jeszcze wyższy. Siła-Nowicki był tu u mnie
i u innych i zbierał te dane odnośnie jego żony "Wuja". Więc ja
w latach 60-tych bardzo często jeździłem do Siedlegostoku i zbiera-
łem wiadomości i spotykałem się z obecnym prokuratorem wojewódzkim
- Labensztajnem, żeby on zajął stanowisko w tej sprawie, bo
słyszałem, że coś wiedział o żonie "Wuja". Jak sobie przypomniałem
to oświadczył, że żona "Wuja" była wzywana do UB ale nigdy nie
wypała i podawała te same warunki do ujawniania się, które "Wuj"
podawał, bo oni cisnęli na "Wuja", żeby ujawnił się. W czasie
konspiracji to ona mieszkała w z "Wujem" a wyrok został wykonany
w Warszawie, bo tam przecież mieszkała i o dziwo wyrok wykonywał
Raśko jeszcze z kimś. Z tym, że dostał taki rozkaz. Żona Raśki
też jest teraz w Warszawie. Rękaw Nazywa się Wyszobirska. Była w
AK, dostała się do obozu sowieckiego. Wróciła, skończyła prawo,
praktykowała w milicji i została kapitanem. Pan Dobroński z "Kur-

iera Podlaskiego" kilkakrotnie poruszał, żeby z nią nawiązać konieczny kontakt. Węgi spotkałam się z nią.

Przed akcją "Burza" ogłosiliśmy koło Śliwno mobilizację. Przyszło na nią około 160 osób i tylko z uwagi na brak broni zostało się tylko 30-tu. Oprócz mnie było jeszcze kilka osób z Białogostoku. Był m.in. z mojej rodziny "Dzielnaj" Mikołaj Torczyński - ojciec jego był pułkownikiem lotnictwa w Wojsku Polskim. Mikołaj był członkiem AK. Po uwolnieniu z więzienia 9 maja 45 r. przeszedł przez Śliwno, bo wiedział, że ja tam zatrzymuję się ale jak on zginął to nie wiadomo. Nie wiem komu on podlegał. Wiem, że wraz z swoimi rówieśnikami napadali na Niemców na Planach, rozbrajali ich. któregoś razu przychodzą do domu i patrzą coś pod krzakami agrestu widać. Wygląda jak granat. Czy to możliwe? Schyliłam się - rzeczywiście granat z rączką. A to właśnie chłopaki zdobyli go na Niemcach i schowali pod krzakami. Jego inny pseudonim "Kalka". Po jego ucieczce ślad po nim zaginął bardzo szybko. xxxx O tym, że był w jakiejś konspiracji to wiem na pewno. Sam mi opowiadał o akcjach na Niemców, ich rozbrajaniu, ale w jakiej organizacji był to nie wiem. No i potem był na koncentracji koło Śliwno. (nie wiadomo czy został się w tej 30-tu osobowej grupie, która pozostała po rozpuszczeniu 130 ludzi do domu. -ZJ.K.) Z uzbrojenia to było ciężko - rewolwery i granaty własnej produkcji. Pamiętam, że jak u Dzielnajów ja byłem to RKM wystawialiśmy na noc w kierunku okna. Węgi ten erkasz był, ale z bronią a maszynową było kiepsko. Razem z "Kalką" wracaliśmy w początkach sierpnia do Białogostoku. A "Grom" przekazał jeńców Sowietom. Oni go puścili a potem szukali i nie mogli znaleźć. Ja odjechałam już do domu już po przekazaniu jeńców Sowietom. W akcji "Burza" brał udział nawet ksiądz Saracen jak zdobyliśmy samochód ciężarowy to ułokowaliśmy go w koczach koło planacji

Mobilizacja została przeprowadzona 24 lipca i to trwała tydzień czasu. Do 31 lipca. Wtedy tam zjawili się Sowieci, a w Waniawie Niemcy okopali się. Wtedy Niemcy zaczęli ostrzeliwać te tereny z artylerii. Pociski zaczęły padać koło kościoła w Śliwnie, koło plebanii. Ja akurat byłem na tej plebanii i kilku nas schowało się do piwnicy, w której przesiadaliśmy kilka dni. A Sowieci już podeszli pod plebanie i pod kościół. Nawet raz przyszli do nas do piwnicy. Jako, że miałem z "Brzyma" zgłosić się do władz sowieckich jako przedstawiciel AK i Rządu, więc za wszelką cenę musiałem prz^o dostać się do Białegostoku i niestety nie mogłem. W tej piwnicy siedziałem razem z "Kolką". Jeszcze widzieliśmy nawet walkę lotniczą. Stamtąd poszliśmy do braci Turowskich (mieszkają teraz w Warszawie), którzy mieszkali na kolonii za Choroczczą - u nich mieściła się znana w Białymstoku komórka dywersyjna i od nich udaliśmy się pieszo - ja z "Kolką" do Białegostoku. ~~Saxgaxx~~ No na miejscu zorientowałem się co jest. Okazało się, że Przybyszewski i Kaufmann już zgłosili się do ~~władz~~ władz sowieckich a nawet prezydent Gołębowski, którego ja zarekomendowałem na prezydenta, bo przyjaźniliśmy się. Szczególnie znałem jego ~~większyx~~ żony siostrę Kononowicz Zofia - to była wspa-
niała kobieta. Już chyba nie żyje.

Zbieraliśmy się na dziedzińcu kościoła św. Rocha i naradzaliśmy się co robić dalej? - No ja nie mam co powiedzieć - wszyscy mówią - bo tamci się już zgłosili i ich na pewno aresztują, ale muszą wypełniać rozkaz. (zgłosili się też Zalewski i Sobolewski). Jak zatrzymali Przybyszewskiego, Gołębiewskiego, Kaufmanna, Zalewskiego i Sobolewskiego to i zaraz dzień, dwa później przyjechali i mnie wzięli. Dwóch oficerów przyjechało rano na Konduktorską 11 - ja byłem wtedy jeszcze pod lewym nazwiskiem. Przyszli, popatrzeli w dowód i poszli. Na moje nieszczęście spotkali gospodarza do-

mu, który zabrał widocznie moje nazwisko i powiedział im. Wdalił i mówił, żebym zabierał się na prawicze dokumentów.

Ci nasi delegaci na rozmowy z nimi to byli zatrzymywani przez ^{dwa} nich chyba ze ~~xxxx~~ razy, tak, że za każdym razem nie wiedzieliśmy ^{za trzecim razem} co się dzieje. W końcu jak ich aresztowali to najpierw wywieźli do Starosielca a stamtąd na samolot i do Moskwy. Myśmy natomiast nie ukrywaliśmy się, bo nie byliśmy pewni czy oni zostaliby aresztowani. Nie wiedzieliśmy co się z nimi stało. Dopiero potem okazało się. My natomiast nadal spotykaliśmy się na dziedzińcu kościoła św. Rocha a czasami nawet dostawaliśmy i do wnętrza, bo ksiądz Abramowicz współdziałał z nami. Tak, że jak mnie wzięli to ja nie wiedziałem co się stało. Oczywiście nie wiedzieliśmy o tym co się stało w Wilnie ale co mogliśmy zrobić? Przyznam się, że liczyliśmy na to, że ta sytuacja skończy się jednak inaczej niż więzienie i obozem, bo mimo tego, że wiedzieliśmy o Wielkopolanie i rozbrojeniu to jednak były tereny włączone do Związku Radzieckiego i oni mieli tam tę możliwość.

Inna sprawa to to, że ludzie już byli zmęczeni tą konspiracją. Ja sam dwa razy dostałem szoku z oczernienia. Liczyliśmy się z tym, że jeżeli wrogi ustosunkują się do nas to ta konspiracja dalej będzie. Jak mnie aresztowali to było akurat następnego dnia po naszym ostatnim spotkaniu. Nie wiedzieliśmy jeszcze co się stało z nimi ale przewidywaliśmy, że mogli być aresztowani. Ze szła by nikt nie był przekonany czy dopadną się z nimi czy nie. Były takie wytyczne, że w razie wrogiego stosunku Sowietów do nas przechodzimy do działalności konspiracyjnej.

W wytycznych do "Dury" to było nawet to, że mieliśmy łączyć się z oddziałami sowieckimi i razem zwalczać Niemców i pomagać Sowietom. Na Białostocczyźnie jest cały szereg takich przykładów. W augustowskim działał "Zajęta", tak było i na terenie powiatu

Bielsk Podlaski. Takie były wytyczne. Uważam takie postępowanie za słuszne. Ja zresztą przecież w tym okresie też jakby się ukrywałem, bo nie mieszkając tam gdzie byłem zameldowany.

Płk. Liniarski przewidywał, że z Sowietami nie dogadamy się. Wierzył w to, że Sowieci nie rozlecą się poprzez wojnę ale sami, a więc przewidział to co teraz się dzieje. Z takim przekonaniem powtarzał to wielokrotnie, że nie raz dziwiłem się, że z taką łatwością to mówił.

Mój największy przyjaciel z obozu to płk. "Longin" - Wojciechowski, dowódca 4-taj brygady wileńskiej. W obozie było ponad 200 oficerów razem z "gen. Wilkiem". W grupie białosockiej najstarszy stopniem byli ppłk. Stefan Fijałkowski i "Bogusław". Każdy okręg wybierał sobie na opiekuna generała i myśmy sobie wybrali "gen. Wilka" na opiekuna. Często kontaktowałem się z nim. Był przemiły w rozmowie. Na spacerze to takie robił wrażenie, jak był sam, że strach było podejść, żeby mu nie przeszkadzać, a tak jak zaszedło się do niego do pokoju to zaraz mówił: Na łóżko proszę siadać - i sadzał na swoim łóżku i zaraz zaczynała się rozmowa o tym i o owym, a co w obozie. Nadawał nam kierunek jeśli chodzi o zachowanie się. Pamiętam jakie kolory koszul nosił, jakie krawaty lubił nosić.

Ja jednak uważam, że postępowaliśmy słusznie, bo jako Armia Krajowa zostaliśmy w historii jako ci, którzy postępowali słusznie i stale uważaliśmy, że byliśmy z Anglią, Stanami Zjednoczonymi i Sowietami przeciwko Niemcom i razem walczyliśmy przeciwko nim., a że oni tak postąpili, to oni będą mieli w historii kreską w związku z tym. Gdybyśmy postępowali inaczej to mam wrażenie że znacznie więcej ludzi zaakceptowałoby taką politykę, bo pomimo wszystko z tymi co współpracowali z nimi

wszystko, z tymi co współpracowali z nimi to obchodzili się lepiej.

Trudno mi powiedzieć przez kogo oni dotarli do mnie. Ja pełniłem tyle funkcji, że znałem setki osób. Czasami myślałem nad tym ale trudno coś powiedzieć na pewno. Może to "Bogusław", a może to ten "Kos" Wągorowski, bo on wieziono o mnie i jak tylko przyszli Sowieci to zaraz z nimi poszedł. Był ambasadorem w Islandii xxxxxxxx. Był w Vietnami Skończył WSMS. Ale to tylko takie moje myśli. Wnie znało tyle osób, że ja bym się nie ukrył. Przedem czy później wpadł bym, chyba, że poszedł bym do lasu i tam gdzieś szczęśliwie w bunkrze przebywał.

Profesor Kosiński, delegat rządu, kurator, to była piękna postać. Znany był w Białymstoku wśród pedagogów. Między nim a "Wujem" to współpraca układała się wręcz bardzo dobrze. Nawet zresztą "Wuj" go zaprzysięgł. Przed nim delegatem był prof. szkoły handlowej Jastrzębski "Cryf" i to właściwie on był pierwszym delegatem a Przybylski zjawił się tydzień czy dwa tygodnie przed przyjściem tutaj Sowieci. On był z Narodowych Sił Zbrojnych, narodowiec. Natomiast płk. Linarski to był człowiek ze wsi, demokrat, który chciał, żeby wszystkim ludziom było dobrze. Był takim naprawdę ojcem wszystkich swoich żołnierzy. Natomiast jeśli chodzi o Kaufmanna to był jeden z najtwardszych ludzi. Gdyby jego na kawałki podcięto to nic by nie powiedział. Jeśli chodzi natomiast o jego sprawy organizacyjne, o jego stosunek... (do podwładnych? -J.K.) to on był trochę konfliktozowy. W obozie to był raczej takim samotnikiem. Bardzo rzadko z nim rozmawiałem a przecież miałem w obozie bardzo dużo przyjaciół z Białostockiego, poznańskiego i z Lublina. Jeśli chodzi o jego sympatie polityczne to powiedziałbym, że nie był politycznie zaangażowany. Typowy oficer zawodowy. On byłby bardzo dobry w normalnym

wojsku, a tu w konspiracji to trochę trzeba było inaczej, bo inne warunki. Mimo to to był człowiek o bardzo dużych wartościach. Taki był oficjalny. Nie rozumiał zmian zachodzących w wojsku. U niego rozkaz to (rzecz święta-J.K.). Wyobrażał sobie, że rozkaz musi być wykonany, bez względu na warunki. To może była taka słabsza strona jego.

Przyszło po mnie dwóch oficerów. Wsadzili mnie do łazika i pojechaliśmy na Słonimską. To była godzina. 5-ta rano. Początki sierpnia. Od razu do majora: Jak wasza familja? - Dalski Jan Edward - mówię według swego lewego dowodu. Z powrotem do chlewka. Po pół godziny znowu do tego samego majora: Jak wasza familja? - ja znowu to samo. Za trzecim razem ja znowu to samo. Nu, tak wy naczelnik bezpieczeństwa... Wasza kliszka "Zaremba". A ja już w chlewku przemyślałem sobie, jak zareagować. Widząc więc, że jestem już rozszyfrowany, tu już nie ma co i mówię: Tak. Tylko wzięliście moje lewe dokumenty więc musiałem być konsekwentny i podawać tak jak w dowodzie. - No niczego, niczego - i na górę mnie do pułkownika. Zaraz znalazła się stenografistka. Przywieśli pułkownikowi talerzyk wiśni i on częstuje mnie z nimi. - Spasibo, ja tak rano to nie mogę. - Pokręciłem głową. Trzyma mnie w chlewku i wiśniami mnie częstuje. I zaczyna się taka luźna rozmowa: Czy znam Bieruta? - Nie. - A czy znam Żymierskiego? - No słyszałem, że zrobił przed wojną nadużycia i został wyrzucony z wojska i zdegradowany. - No a wadła Wasilewską? - No wiem, że coś tam pisała. Nawet "Dobrych" zacząłem czytać, ale nie spodobała mi się i przerwałem. A potem dodał z taką ironią: No szto, wasze prawicielestwo w dwa tygodnie i wasz rząd uciekł? - Tak, myśmy walczyli dwa tygodnie a wyście zadali nam róż w plecy. A przez te dwa tygodnie Niemcy zajęli większy teren jak w Polsce - odpowiedziałem a on poczerwieniał. Wiedziałem, że to my nie spo-

Do bało się ale opanował się i zaczął mi tłumaczyć, że oni chcieli zająć tabuny wieższe przed Niemcami. No i pyta się co ja robiłam? - To oczywiście jak najniższy stopień podalam. jak najniższe funkcje, jak najniższe. I teraz kto? - Konspiracja, tylko pseudonimy były przecież. Kto mnie wciągnął? - Podawałem więc takie pseudonimy albo nazwiska tych, którzy już nie żyli. No i do chlawa mnie odasłał, tak, że tego dnia brali chyba jeszcze dwa razy no i następnego dnia rano znówu się zaczęło. Ciagle to samo. Co ja robiłam? A szczególnie ich interesowało czy my jako wywiad nie składaliśmy do gestapo meldunków o komunistach. - Oczywiście nie składaliśmy, bo nie bawiliśmy się w te rzeczy. Takie indywidualne wypadki prawdopodobnie były, ale to na tle porachunków osobistych, jeśli komos wywieźli rodzinę czy inne urazy miał na tym tle. Były to anonimy, ale jeśli chodzi o nas to nie. To pytanie to chyba z tysiąc razy zadawał. Gwszem, jako wywiad prowadziliśmy kartoteki komunistów i konfidantów gestapo. nawet u "Piasta" były takie, były i w terenie. W Białymstoku była ich może kilkunastu a w terenie prawie wofala. W jednym miejscu konfidant placówki czy rejonu zameldował mi, że tam zbiera się jakiejś komunistyczna, która liczyła kilka osób. To było chyba gdzieś na powiecie białostockim. I co robić? - pyta się komendant. Obec wować - mówię co oni tam robią. tak, że w terenie to tylko raz spotkałem się z tym problemem. Te listy działaczy komunistycznych prowadził właśnie mój zastępca "Piaast". Natomiast listy konfidantów gestapo początkowo prowadził Stanisław Racewicz "Walerian", mój szwagier.. Tam to było dużo nazwisk, cała księga. parę setek nazwisk. To wszystko niestety zginęło. Szwagra przecież też wzięli do obozu w Ostaszkowie a potem w Riazaniu. Tam chyba się żaśny spotkali. uciekł z obozu z jeszcze jednym białostoczaninem. Potem ich pod Moskwę złapali a to dla postrachu trzymali w wię-

wzianiu. Jego koledze kazali wisc niedaleko obozu, niby, ze on bległ i zastrzelili go. Ucieczki były. Z obozu uciekła przesiad Mickunas (uciekł z Riazania) z kadry narodowej. Uciekł "Żywg" "Żegota" z 27-jej Wołyńskiej, z Griażowca uciekł gen Wilk, ale potem złapali go. Z powrotem przywieźli.

Wszystkie moje przesłuchania odbywały się spokojnie. Siadziałem na krześle czy taborecie przy biurku, ale jak już było ostatnie moje przesłuchanie to już kazał mi stać przy ścianie, koło bojca. Wstał, zaczerwienił się ze złości i krzyknął: Złotych jak wy to krow wiadrami moczem wylewać - ta sława dokładnie zapamiętałem. - Paniatno! - Odpowiedziałem tak samo głośno jak on. - Sarczać jawo! - krzyknął Sowiec do bojca.

Zaraz po południu załadowali nas na samochód ciężarowy. Koledze wrugają do mnie, że na rozstrzelanie nas wiozą. Ja byłem spokojny: Nerwy miałem już tak strzaskane - rozstrzelają to rozstrzelają. Niech się dzieje wola nieba. Wieźli, wieźli, aż wreszcie trafiliśmy do jakiegoś wielkiego oddziału NKWD. Aż wreszcie koło północy zatrzymaliśmy się we wsi jałówka, blisko granicy, koło chłwa (kierunek na Wołkowysk, ale jeszcze po naszej stronie). Przy stodole była przybudówka. Postawili tam bojca z paposzą i nas tam do środka wpędzili. Trochę słomy było na ziemi. Przenocowaliśmy a rano dali nam jakieś tam paprotki. Do stodoły weszła pani Świdowa - komendantka WSK z Wołkowyska - wspaniała kobieta. Potem w obozie była bardzo mądra i inteligentna kobieta i dzielna. I wtedy zawieźli nas do obozu w Wołkowysku. To był olbrzymi obóz, panieński. Nas na takim małym terenie... a już tam był sztab z Bielska Podlaskiego na czele z Wilakowcem - komendantem powiatu, "jego zastępcą" "Szyguchą", szefem wywiadu, szefem wyszkolenia i broni Oni poszli walczyć z Sowiecami przeciwko Niemcom. Walczyli, walczyli a potem ich wszystkich

Toczył nas w zlanianca. To był jeszcze sierpień więc było ciepło. Przynosili trochę jedzenia. Po dwóch tygodniach mnie i "Kmicica" z Bielska Podlaskiego, jego zastępcę "Ciepluchę", nas trójkę, z powrotem do Białegostoku, tym razem już na Ogrodową. Do chławków. Siedzimy w pierwszym chlewku. Chławków było, jak pamiętam, 11-cie. Jakaś nic nie wzywają. Wreszcie gdzieś o 22-00 wzywają mnie. Siedzi oficer, obok niego wyro do spania. No i jak zawsze u nich: Familia, imię ojca, rok urodzenia. i wreszcie usnął. Słyszę, że za drzwiami stoi bojec, bo czasami przestępuje z nogi na nogę. i tak myślę, czy on usnął na-prawdę czy usnął po to, żebym uciekał a on będzie strzekał. Może jest okazja do uciekania - pomyślałem.. No ale jak tu uciekać: ten bojec tu stoi potem jeszcze wartownia, na podwórku też posterunek a ja bez broń, bez niczego. Nie, nie ma co. Ucieczka się nie uda.

Potem dostajemy z 11-go chlewka cynk: Zrobili dziurę, przechodzą do nas. Będziemy uciekać. Tam siedzieli: Czesio Makka, "Szary" - Gryga i jeszcze podchorąży, będącże, Masłowski. Kombinujemy jak by tu przejść do nich - no niestety nie da rady. Ta zedzia były bardzo mocne. Dachy też. No w żaden sposób nie dało się. Nikt nie przeszedł ale oni uciekli. ~~Wxxxxxxx~~

Nad ranem Sowietzi zorientowali się, że była ucieczka i jak to Sowietzi - przekleństwa przetróżne, bieganina. nas wszystkich przeklinają, kolbami popychają. na dół, do piwnicy. Ręce w tył. Siadać! Z pepeszami obstawili. Chryste panie! Sodoma i Gomora. Po kilku godzinach zawieźli nas na Monopolową i z "Zadoną" trafiłem do pierwszego chlewka. Tam siedzieliśmy gdzieś do 10 października. Pamiętam tę datę, bo na moje imieniny - 13-go października, znalazłem się już w Charkowie.

Władzili nas do więzniarki. "Szach" - szef dywersji i szefów na okrąg, kpt. Gryga, major "Zadara", int. architekt porucznik

nik Sławski z wileńszczyzny. było nas 7-miu. Zawieźli nas do Kowla. Nie byliśmy skuci. Zawieźli nas do więzienia. Przemocowa-
liśny. Rano widzimy raptem, że stało się coś niespodziewanego
dla nich, bo nagle pośpiesz, ubierać się i bez jedzenia zaprowa-
dzili nas do pociągu osobowego. W przedział nas cisną. Wsiadamy
się. Bojca z pistoletem stawiają i jedziemy. To jeszcze możliwe.
A ich było tylu ilu nas: dwóch oficerów, starszyna. Cały drugi
przedział.

I przez Kijów zajechaliśmy do obozu w Charkowie. Było tam 140
osób. W tym 5-ciu generałów. Izolowani byliśmy całkowicie. Nie
mogliśmy się kontaktować ze sobą. W celach siedzieliśmy po kilku.
Nawet jak szliśmy do ubornej to mógł wyjść tylko jeden. Enkawa-
dziści stali, drzwi były na haczykach. Żadnych zebrań, żadnej ko-
respondencji. Nic. Ścisła izolacja. Łóżka spiętowane. Co dwa
tygodnie wozili nas pod prysznic. Wyżywieniu jak na obozy sowiec-
kie to w tym Charkowie było całkiem możliwe. Tylko, że warunki
były gorsze jak w więzieniu - żadnych paczek, żadnej korespon-
dencji.

najstarszym stopniem wśród nas był " pik. " Bittner. Chodził
do tego sowieckiego komendanta obozu i domagał się praw dla nas,
skoro byliśmy internowani. Walczyli się nam paczki, listy do ro-
dzin. Po prostu., zdaje się, że nie wiedzieli co z nami zrobić.
Mnia się wydaje, że gdyby wcześniej nie wyszli Katyń to nas tam
i zostawiliby w tym Charkowie. Ważne i w tym miejscu, gdzie naszyc
rodak^{ów} pomordowali. Zresztą myśmy też sobie mówili, że oni tak
się zachowują, że powinni dostawić w czapę

Gdy zażądaliśmy odesłania nas do domów to pułkownik zaczął nam
tłumaczyć, że jest wojna, nie ma transportu i jak tylko wojna się
skończy to zaraz nas odeślą do domów., jak będzie transport.

I tak przeszedł 44- przeszedł 45 i ciągle...

I tak przeszeli 44, przeszeli 45 i ciągle mówią nam, że nie ma transportu, że wojna. No dobrze - mówimy - ale przywieść nas tu to mieliście transport, tylko z powrotem nie ma transportu. Wraz z cie wojna skończyła się a my dalej nie jedziemy więc zaraz po Bożym narodzeniu głodówka do końca roku. To było w obozie w Charkowie. Więc oni wtedy mówią nam, że wyślą nas do kraju, ale nie wierzyliśmy im. R

Przeprowadzili nas przez całe miasto i załadowali nas do więźniarek, - do wagonów i zamiast do kraju to powieźli nas najpierw na wschód, potem na północ i znaleźliśmy się w Riazaniu. Tam już było około 2tys. ludzi, w tym około 500 oficerów (200 oficerów z wileńszczyzny). Warunki mieszkaniowe były okropne, bo były to baraki. Okropnie zimno w nich było zimą. Lód na centymetry. Wrozy dochodziły do 40 ° C, miliony pluskw, które gniaździły się w zakamarkach drewnianych prycz. Prosiiliśmy, żeby przynieśli nam kaski wrzątek w kotłach, my rozbiierzemy te prycze i wyparczyemy je w tym wrzątku. Zawsze to ulży. Pozwolili ale dopiero w 47 r. przed drugą głodówką w Riazaniu. To wtedy nam rzeczywiście ulżyło. Oczywiście po jakimś czasie te pluskwy znów się rozmnężyły, ale jakiś czas był spokój. Takie chytne były, bo te prycze były piętrowe, po 40 cm a sufit nad głową był jakieś pół metra a one na sufit i spadały od razu na przyczę. Robiliśmy takie ślimaki nad ustami, żeby można było oddychać ale żeby nie wlała w usta pluskwa, bo właśnie najczęściej pluskwa szła przez usta. Wyżywienie w stosunku do Charkowa to było okropne. Straszne. Walczyliśmy o polepszenie warunków. Mogliśmy chór założyć, mieliśmy kilku księży. Sam śpiewałam w chórze. Maryla Wojciechowska grała w teatrze obozowym. Była jedną z lepszych.. To oczywiście byli amatorzy. Był brat Sycawskiego (?), rodzaiństwo aktorów a pozostali to amatorzy. Piękny chór mieliśmy. Nawet pozwolili nam

Śpiewać: Gude Mater Polonia. Śpiewaliśmy też pieśni religijne. ~~W~~ Znaliliśmy chyba ze 20 kolegów. Był czas. Można było się uczyć. Wiektrzy byli po studiach wyższych. Cenzura jednak była i wszystkiego pilnowano. Na przykład jak był turniej szachowy, ja właśnie zajmowałem się jego organizacją, gen. Bittner był zarządcą jego przewodniczącym, (statut miał "Zagota", bo to była firma - dowódca 27 dywizji na i był redaktor Myśliński na i kazali nam wziąć do komitetu organizacyjnego jednego z konstantury. Musieliśmy wziąć kapitana, bo oni musieli wiedzieć o czym mówimy na zebraniach komitetu organizacyjnego. I właśnie z gen. Bittnerem kontaktowałem się w sprawie tego konkursu a z gen. Wilkiem w sprawach organizacyjnych i nie tylko. W kilu do niego chodziliśmy, a czasem pojedynczo.

Gen. Marcin to była przyjemna postać. Przyjemnie było z nim porozmawiać. On lubił to. Z innymi generałami to już od czasu do czasu kontaktowałem się... . Na i w regulaminie konkursu kazali nam określić fragment mówiący, że: uczestnikiem turnieju może być każdy członek oddziału z wyjątkiem volksdeutscheów i osób, które dopuściły się czynów hańbiących. Nie pamiętam już czy kazali nam czy sami określili. Turniej odbył się na jadalni. Tam była i świetlica i był chór. I nasz statut ~~w~~ wisiał na tablicy ogłoszeń. Wśród tych 2 tys. osób rzeczywiście było kilku volksdeutscheów.

W Charkowie mieliśmy gazetę konspiracyjną to napisaliśmy do niej taki wiersz: Chrystus zmartwychwstał. Wydrukowany był bez podpisu. Wiektrzy się zachwycali.

Mieliśmy też pogadanki. Ja na przykład miałem powstanie styczniowe w Charkowie więc ułożyłem wiersz: Rok 1863.

Ta pani od teatru jest chora. Nie wychodzi. Leży. Jej mężem był "Robin", ten dowódca 4-tej brygady. Przyjaźniłem się z nimi bardzo a teraz czuję, że nie chce po prostu, żeby ja ją zob-

czył, bo niegłębiej w już wygląda. To była jedna z piękniejszych kobiet.

"Śmina" (?), "Śniga" to książka "Kmita" z Białegostoku. Jakis czas ukrywał się w Śliwnia, i otem poszedł na stronę to... (?).

Przed wojną byłem komendantem "Strzelczyka" w Stolinie, woj brzeskie. Tam Karol Radziwiłł był, ksiądz. Jego rezydencje miał w Nieświeżu a drugą w Stolinie. Ja pochodzę z Białegostoku, tylko tam mnie zaangażowali. Pracowałem tak jako powiatowy komendant "Strzelczyka". Była to organizacja od lat 14 do 18-tu., a praktycznie od 12-tu lat. To prowadziła KOP a w terenie nauczyciele. "Strzelca" to był on 18-tu lat. I to było jakoby przygotowanie do "Strzelca". To było coś takiego jak w centrum kraju "Orłata". Obozy były w Łackim Borze na wileńszczyźnie i tam raz za "Strzelczykami" były "Orłata". Piękne to były obozy. Pięknie śpiewali. Piękne deklamacje były. Ta młodzież podczas wojny była bardzo wartościowa. Ludzie biedni byli na glebę niurodzajna ale Białorusinów było bardzo mało. Z tej młodzieży to może na stu jeden podał się za Białorusina, a to albo Polak albo tutejszy, najczęściej właśnie było tutejszych. Po polsku rozmawiali. Gdyby tak było to jeszcze z 15 lat to... .

Ja urodziłem się w Białymstoku. Tu ukończyłem szkołę powszechną i seminarium nauczycielskie, które mieściło się tam, gdzie obecnie Akademia Medyczna.

W czasie tej naszej koncentracji w ramach akcji "Burza" koło Śliwnia zdobyliśmy nawet czolg. Piszę o tym "Orłata" w tych 4-ech tomach.

Jeszcze przed wojną skończyłem kurs dywizyjny szkoły podchorążych rezerwy w Zambrowie na wrzesień 35 r. i potem odbyłem praktykę w 12 pp w Białymstoku do września. I odbyłem dwa ćwiczenia

nia. Podchorążówka była w latach 35-36. We wrześniu 36 znalazłem się w cywilu i poszedłem do pracy na komendanta "Strzelczyk" w Stolinie. W 32 r. dostałem kartę mobilizacyjną na podporucznika. Zmobilizowany zostałem w Białej Podlaskiej. Byłem dowódcą plutonu i zastępcą dowódcy i kompanii (44 pp -?). Przeszliśmy Brześć i na Włodawę. Nie walczyliśmy z Rosjanami. Tylko z Niemcami, z lotnictwem. Byliśmy blisko armii Kleberga, tylko nawet nie wiedzieliśmy o tym. Nasza jednostka była oczywiście zapasowa. To był ich szut. Wiem, że już 31 sierpnia byłem w Białej Podlaskiej. Zaraz pierwszej nocy nastąpiło bombardowanie fabryki samolotów szex turystycznych czy coś takiego. Lotnisko też było. i właśnie w nocy z 31 na 1-go września rano było bombardowanie tych punktów lotniczych. .

W Białej Podlaskiej byliśmy parę dni. Potem przeszliśmy do Grabarki niedaleko Białej Podlaskiej. Ruszyliśmy kompaniami. Dopiero gdzieś 7-go września. Zdemobilizowano nas 3 km od Włodawy. Już ze wschodu było słychać strzały artyleryjskie. Jakiś wyższy rangą oficer powiedział naszemu dowódcy, żeby zdemobilizować żołnierzy i puścić do domu. I on to wykonał.

Wziąłem dwóch swoich drużynowych, którzy byli z Waciszawy, trzeci był ze wsi. W Brześciu miałem siostrę, więc mówię: Najbliższy odpoczynek to w Brześciu.. No i idziemy przez wieś. To była to chyba białoruska wieś, bo nikogo nie było. Żywego ducha. Nikogo nie spotkaliśmy we wsi, która ciągnęła się z kilometr. Patrzymy torę kolejową i pociąg. Podbiegliśmy. Pociąg przeładowany. Weszliśmy na dach i jedliśmy w kierunku Brześcia. Przyszła noc. zaczął padać mały kapuśniaczek. nawet jakoś dostałem się do wagonu, bo zrobiła się zimno, ale tam byli ranni. Naciekania, krzyki. Mówię, żeby na wieś nie iść, bo tam są uzbrojeni żołnierzy. I tak od rana patrzymy czy jest? Dużo pociągów stoi. Do-

jechaliśmy do mostu (chyba nad Muchawca). Most zerwany, dalej więc idziemy na piechotę. Mamy do Brześcia jeszcze jakieś 10 km. Dużo nas idzie z tych stojących pociągów. Doszliśmy do szosy i spotkaliśmy towarzyszę: Co w Brześciu? - Niemcy - No to rzucili się na niego i chcieli go pobić, że szpieg, ale rzeczywiście w Brześciu byli Niemcy. Podchodzimy pod Trauguttowa i patrzą, że rzeczywiście, że pełno szwabów jeździ na motocyklach. Nawet jeden podjechał do nas i pyta się: haben si pif, pif. - A ja miałem swoją własną FM-kę. Mein - odpowiedziałam.

No co robić? Zachodzimy do domu. Ja swój mundur oficerski, własnej roboty oddaję, żeby mnie dali jakieś cywilne ubranie. Dali jakieś blize roboczo, spodnie, a butów też mnie było to w spodniach przykryłam no i idziemy do siostry. Już było blisko do niej. Po drodze spotkaliśmy jeszcze grupę oficerów niemieckich. Pytaliśmy się o drogę, żeby nie iść przez centrum, bo tych szwabów pełno było. Ci oficerowie bardzo nam się przyglądali - pewnie ze względu na nasze dziwne ubranie - ale nie zatrzymali. W końcu zaszliśmy do mojej siostry. Jej znajoma nauczycielka przyszkł niosła nam pasztecik, chleba. U siostry znaleźliśmy ponidurów. Nawet winka butelkę, ale nimo wszystko ciężko było. Jak ja tu zobaczyłem tych Szwabów to ja nie dziwię się, że ludzie popełniali samobójstwa. Takie to było przeżycie.

Jakoś rozlokowaliśmy się w dwóch pokojach a rano ci dwaj poszli na Warszawę a ja zostałam. Okazało się, że siostra jest w Łubczycach (?) u posta Augustyniska, bo się przyjeźnili.

Następnego dnia Niemcy zbiegają się a mają przyjeść Sowieci. Jak raz przyszła z Łubczyc jedna pani, która następnego dnia wybierała się tam z powrotem. Postanowiłem się zabrać z nią. Gdy spotkałem się z siostrami to strasznie się pośmiały, bo jednej i drugiej siostry mężowie poszli na wojnę. Jednej wiadomości

nie ma. Ja pierwszy się zjawiłem. Radio słysząc. Przenawia Wołody-
tow: Te polskie pany - straszne to było. makabra.

U tego posta Augustyniaka nie mogliśmy długo przebywać, bo
miał konia, którego przed wojną nazwał Hitler i wszyscy bali się.

Postać na drogę trochę tego chleba i mąki i poszedłem
w drogę. W Czeremesie spotkałem jak raz trafiłem na rodziców swe-
go majora z 42 pp Gotflichowskiego u których przenocowałem na kana-
kanapie.. Drugi nocleg to już w Grześciu, w którym byli już So-
wiesi. Przenocowałem w jakimś hoteliku żydowskim a trzeciego dnia
przyszłem niechcąco do Białegostoku.

Tu dowiedziałem się, że trzeba się meldować w godzinę 10 p.uz.
Meldowali oficerów, podoficerów. Niektórym nawet patrzyli na rę-
ce. I jak który żołnierz miał eleganckie ręce to znaczyło, że ja-
kiś umysłowy pracownik to zatrzymywali i już podciągali na wschód
jechały. No to przecież ja nie pójdę się meldować. Jak raz był
mój kuzyn z Nowego Janowa Albion Rogalski. I u niego zatrzymałem
się. To była bogata gospodarka. Nowy dom, dobrze utrzymany. Je-
den syn ukończył seminarium w Grodnie i tam pracował. Dwóch by-
ło synów. jeden taki zapalony ludowiec. I No i tam się znalazłem.
Wyżywienie było bardzo dobre. Chodziliśmy do Janowa. Tam pozna-
liśmy nauczycieli. I radio było. Słuchaliśmy zagranicy i sami
pisaliśmy niekiedy ciekawe wiadomości odręcznie. Pisma czę-
sto dochodziły już zresztą z Warszawy i z terenu Białegostoku.
Zbieraliśmy po lesie broń. zakonserwowana była i zakopana, przewo-
zono w lesie. To była taka konspiracja niezorganizowana. I

Znałem na tym terenie sporo inteligencji, bo ~~xxxxxxx~~ przed
często przyjeżdżałem tu przed wojną. Znałem np. rodzinę Marcini-
kowskiego, , która potem działała na tym terenie. To byli nauczy-
ciela. Potem Arciuchów z Janowa. Tam chodziliśmy do tego Janowa
często. Na czasami robiliśmy na gospodarce, bo trzeba było pomóc,

ale tam było komu robić. Po opuszczeniu właśnie przeważnie szliśmy
maksymalnie do Janowa czy na jakąś inną wieś.

Do Białogostoku wróciłem na Boże Narodzenie. Oczywiście nie
się nie melduję. Przed Nowym Rokiem przyjechał Mieczysław Olschuszew-
wski. Przyjechał z Warszawy i już miał instrukcje ze Stronnictwa
Ludowego. Miał kontakty na województwo białogostockie i, potem
zorganizował Bataliony Chłopskie. Białogostoku nie znał, więc
ja ^{też} nawet chodziłem z nim i pomagałem mu odnajdywać pewną ulicę.
Potem pod koniec stycznia zgłosił się podoficer 42pp Kłosa (rodzina
nasza znała rodzinę jego żony), mieszkali w 5 numerze da-
lej, do szkoły chodziliśmy raz w tygodniu mieszkałi wtedy na
Jurowieckiej 50 a oni zdaje się Jurowiecka 40. Do szkoły chodzili
na Sienkiewicza. Jako dzieci bawiliśmy się. I właśnie z
jedną z tych sióstr wziął ślub ten Kłosa). W 42pp pracował podaj-
ca w kwatermistrzostwie. On był członkiem grupy majora Drownow-
skiego, dowódcy batalionu w 42pp. Miał z Drownowskim bezpośrednie
kontakty.

Nawet Kłosa mnie zaprzysięgł. W domu nikogo poza nami nie było
Powtarzałem za nim słowa przysięgi. To było w początkach stycz-
nia 40 r. Jego kuzyn Gliński miał pseudonim "Kopista". Potem do-
szedł do tego mój szwagier Radwan, potem doszli jeszcze inni.
Tworzyliśmy akcję. Nasza działalność to była słaba. Ograniczy-
liśmy się do notowania wydarzeń, aresztowań, wywózek. To była SZP

ja widzę, że to coraz trudniej, coraz ciężiej, bo przecież nie
pracuję. Kolega Kieziński poprosił mnie, żebym zastąpił go w szko-
le ostatni miesiąc, bo się rozchorował. Szkoła była bodajże na
ulicy Drownianej. No więc przyjąłem to zastępstwo na ten miesiąc.